

# PRZYSZŁOŚĆ

ORGAN TOWARZYSTWA ABSTYNENTÓW „PRZYSZŁOŚĆ“.

Miesięcznik poświęcony odrodzeniu etycznemu.

L'Avenir. Revue mensuelle polonaise contre la boisson.  
Varsovie (Pologne), rue Wysoka, No. 5.

Komitet Redakcyjny składają:

Kierownik literacki: **Wojciech Szukiewicz**,  
oraz pp **Jakób Glass** i **R. Czarnocki**.

Adres Redakcyi i Adm.: Warszawa, Smolna Wysoka 5 m. 7, tel. 76 03. Adm. otwarta we wtorki i czwartki od 5—7. Red. przyjmuje we wtorki i czwartki od 6—8 w.

**Biuro „POŚREDNICTWA PRACY“**, założone dla własnych Członków przy Warszawskim Oddziale Towarzystwa abstynenckiego „Przyszłość“, poleca trzeźwych pracowników we wszelkich gałęziach handlu i przemysłu. W przekonaniu, że wszyscy pracodawcy potrafią ocenić wartość trzeźwych pracowitych i sumiennych robotników, dających rękojmię, że nie będą powodować nieszczęśliwych wypadków, biuro „Pośrednictwa Pracy“ poleca swoje usługi i ufa, że potrafi sobie zjednać uznanie wszystkich stron interesowanych, oddając w ten sposób pośrednio wielką korzyść idei abstynenckiej. Biuro znajduje się w lokalu Oddziału warszawskiego Towarzystwa „Przyszłość“, ulica Żelazna 75a i przyjmuje interesantów codzień od godziny 6—8 wieczorem.

Redakcja „Przyszłości“ uprasza wszystkie Oddziały o regularne nadsyłanie wiadomości o ruchu abstynenckim jakoteż o rozwoju tychże Oddziałów, w braku bowiem takich wiadomości Redakcja mimo usiłowań nie może odzwierciadlać ruchu abstynenckiego w kraju i nie może mimo najszczerzych chęci spełnić jednego ze swych głównych zadań.

Propaganda ruchu abstynenckiego w kraju naszym żółtym idzie krokiem pomiędzy innemi i z tej przyczyny, że brak taniej popularnej literatury tego przedmiotu tak mało u nas jeszcze znanego; odczuwaliśmy wszyscy oddawna potrzebę broszur i wydawnictw abstynenckich, których inne społeczeństwa tak wielką posiadają ilość. Tylko brak środków pieniężnych stał do tej pory na drodze do rozpoczęcia pracy w tym kierunku. Wprawdzie i obecnie

jeszcze środków tych nie ma, ale przy dobrych chęciach da się może tę trudność pokonać o ile wydawnictwo spotka się odrazu z poparciem szerokich sfer naszego społeczeństwa. Jako pierwszy numer „Biblioteczki abstynenckiej“ pod hasłem: *Przyszłość należy do trzeźwych!*— wyszła odbitka artykułu p. Jakóba Glassa p. t. „Alkohol a długość życia“. Ważność poruszonego tematu i taniość broszury (5 kop.) pozwala żywić nadzieję, iż nakład rozejdzie się szybko dając w ten sposób początek pożytecznemu i niezbędnemu wydawnictwu. Zamawiać można broszurę w administracji „Przyszłości“ bądź nadsyłając z góry gotówkę, bądź zobowiązując się do odebrania przesyłki za pobraniem pocztowym, do którego zostaną dołączone i koszty przesyłki.

Wydawnictwo „Biblioteczki abstynenckiej“.

*Administracja «Przyszłości» uprasza wszystkie Oddziały naszego Towarzystwa o rychłe nadsyłanie zalegającej opłaty prenumeracyjnej, ponieważ w przeciwnym razie zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego będzie zniwoloną wstrzymać wysyłkę numerów tym Oddziałom, które należności za rok bieżący nie uiściły. Nadstanie opłaty winno nastąpić najdalej do dnia 15 grudnia, jest to bowiem ostatni termin uregulowania nakładu na rok następny. Od Nowego Roku 1909 opłata za «Przyszłość» powinna być wnoszona najpóźniej w drugim miesiącu każdego kwartatu, w przeciwnym razie bowiem administracja za regularne przesyłanie numerów nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.*

Przyglądając się z bliska rozwojowi społecznemu spostrzeżemy, że jedna, bodajby wielka i bardzo umiłowana idea, częstokroć nie wystarcza na to, aby ludzi tak ściśle spajać i jednoczyć, izby wszystkie inne dzielące ich różnice malały do zera nie stając na przeszkodzie do tworzenia spólnych, na kółka i kółka nie podzielonych organizacji. Wszak jeden pobieżny nawet rzut oka wystarczy do zrozumienia, że dajmy na to ludzkie, dzieląc się ten sam zapał dla międzynarodowego języka Esperanto, mogą wszakże pod każdym innym względem tak bardzo się różnić, że nie zdołają być członkami jednego i tego samego zrzeszenia, że koniecznie będą się rozpadać na rozmaite organizacje, jakkolwiek posiadające zgoła ten sam cel propagowania nowego środka porozumiewania się wszystkich ludzi, którym to z powodu różnic językowych tak trudno nieraz przychodzi.

Weźmy inny, jeszcze bardziej w oczy rzucający się przykład: sprawa wyzwolenia kobiety, posiadająca dla przyszłości rodzaju ludzkiego tak bardzo doniosłe znaczenie, da się osiągnąć na różnych drogach i przy pomocy rozmaitych środków, pomiędzy którymi wszakże tak znaczna może panować różnica, że muszą wytworzyć się niezbędnie pojedyncze kółka tą samą wprawdzie ożywioną ideą, tą samą przejętą myślą, mimo to jednakże nakreślając sobie inne programy, inne plany na najbliższą przyszłość, wskutek czego postanawiają do tego samego celu różnymi zdać drogami, a więc już o spólnym pochodzie i mowy być nie może.

Nakoniec i to nierzadko się zdarza, że rozmaite przyczyny natury czysto osobistej powodują wprost konieczność rozdzielenia się i pracowania osobno, jakkolwiek w tym samym ideowym lub praktycznym celu; zdarza się, że pewne dla danego ruchu bardzo pożyteczne i konieczne jednostki nie znoszą się osobiście i mimo sympatyzowania ze sobą w zasadzie wola nie widywać się nawet i nie spotykać, do tego stopnia rozwijają się niejednokrotnie czysto osobiste antagonizmy.

Znamy takie przykłady, gdzie pewni ludzie oddzielnie wzięci i nie sprzęgani razem będą z wielkim pożytkiem pracować dla jakiejś idei wszystkich szczerze i do głębi przejmującej, gdy razem obok siebie postawieni nie tylko nie będą sobie pomagać, ale nawet paraliżować się nawzajem, draż-

nić, i pracę swoją niweczyć z ogólną szkodą dla wszystkich stron interesowanych.

Mozna ubolewać nad rozproszaniem się usiłowań, można ubolewać nad rozbięciem się sił, nad niezdolnością do poświęcenia swego „ja” dla sprawy publicznej, ale trzeba się z tym liczyć jako z rzeczą bardzo konkretną, często występującą i stanowiącą wskutek tego czynnik, który każdy poważnie uwzględnić powinien. W takich razach nie wystarczy łamać ręk z rozpacz i lży ronić, nie wystarczy lamentować i prawić morały na temat: tak być powinno, tak być musi, ponieważ życie z tym się nie liczy i idzie swoją drogą mimo teoretyków i marzycieli, co wszystko w szablony pragną ująć.

Zresztą pytanie jeszcze zachodzi, czy pewien podział pracy nie jest pożądany dla dobra samej sprawy, dla jej należytego i wszechstronnego rozwoju. Każda idea ma wiele, bardzo wiele szczegółów, których częstokroć jednym rzutem oka objąć nie można, które wymagają specjalnych ludzi i specjalnych organizacji dla swego urzeczywistnienia, i podział pracy zamiast szkody, prawdziwą przynosi korzyść.

Aby ze sfery ogólników przejść do życia konkretnego, praktycznego, rozważmy bodaj pobieżnie pracę dla abstynencji: oto wielu ludzi może się godzić na potrzebę, ba nawet konieczność walki z alkoholizmem, ale jedni mogą chcieć prowadzić tę walkę przy pomocy wstrzemięźliwości i umiarkowanego picia, inni zaś przy pomocy całkowitej trzeźwości, czyli tak zwanej abstynencji. I jeden i drugi kierunek posiada licznych zwolenników, i jeden i drugi kierunek może się wykazać poważną ilością organizacji (oczywiście nie u nas), a tylko przyszłość pokaże, po czyjej stronie jest ostatecznie słuszność, i który kierunek jest rzeczywiście lepszy.

Ale nawet poza tym ogólnym podziałem na dwie grupy, istnieje jeszcze całe mnóstwo grup pomniejszych, które, jakkolwiek godzą się na zasadę naczelną i do jej urzeczywistnienia zdają zamierzać, z różnych powodów pragną czynić to w oddzielnych od siebie wzajemnie zgoła niezależnych organizacjach, które nie tylko sobie nie przeszkadzają, ale przeciwnie rzetelnie się popierają i wielkie wzajemne oddają sobie usługi. W takich Niemczech dajmy na to istnieją związki abstynenckie o charakterze wyznaniowym, a jakkolwiek taki podział nie jest pożądany, to jednakże istnieje, sprawie wcale nie szkodzi i trzeba się z tym faktem jako z faktem życiowym poważnie liczyć. Młodzież ucząca się stanowi oddzielne związki w tych krajach, gdzie jej własne związki mieć wolno; w osobne organizacje jednoczą się także sfery robotnicze, kobiety, słowem: różne płci, różne wieki, różne zawody i klasy społeczne.

Wszystkie te odrębne organizacje posiadają ten sam cel, wszystkie ostatecznie popierają się, wszystkie dobrze sobie życzą i oddzielnie pomagają, ale nie mniej idą osobno i stanowią odrębne całości.

Jakkolwiek nasz rodzimy ruch abstynencki jest bardzo jeszcze młody, zanosi się już na pewne zróżniczkowanie. Przedewszystkim słychać o niezadowolaniu z powodu tego faktu, że na tak znacznej przestrzeni jak Warszawa istnieje tylko jeden Oddział „Przyszłości”, wskutek czego mogą z niego właściwie korzystać ci tylko, co mieszkają właśnie

w tej części miasta, gdzie znajduje się chwilowo lokal Towarzystwa, gdyż inni albo muszą się wyrzec korzystania z istnienia Towarzystwa, albo też muszą bardzo wiele drogiego czasu tracić na chodzenie z jednego końca miasta w drugi, co szczególnie w zimie jest bardzo uciążliwe i nie jednego od uczęszczania do lokalu Towarzystwa odwodzi. W pierwszym rzędzie tedy zanosi się w Warszawie przynajmniej na podział terytorjalny, na powstanie jednego nowego Oddziału, mającego zdaje się nosić nazwę Oddziału Śródmieścia lub coś podobnego.

W tym miejscu godzi się przypomnieć, że § 2 Regulaminu Oddziałów naszego Towarzystwa dopuszcza zakładanie w jednej miejscowości dwóch albo i więcej Oddziałów; paragraf ten przewidywał najwidoczniej taką chwilę, kiedy może się wyłonić potrzeba zakładania większej ilości Oddziałów w jednym i tym samym miejscu, dzięki czemu objaw taki nie będzie się sprzeciwiał ani literze prawa, ani duchowi Ustawy, ani na koniec prawdziwemu interesowi naszego ruchu.

Ludzie różnią się pomiędzy sobą nie tylko ideałami i zasadami, ale także temperamentem i wogóle całym sposobem życia, a różnice te bywają tak znaczne, że wywołują nieuniknione podziały i rozpady, nad którymi nie należy rąk załamywać, tylko je możliwie najbardziej dla dobra danej sprawy wyzyskiwać; jedni, dajmy na to, mogą zasadzać rzecz na nieustannej propagandzie krzykliwej, hałaśliwej i narzucającej się uwadze wszystkich aż do znużenia i zniechęcenia; inni mogą znajdować główny urok w życiu towarzyskim, zebraniach, zabawach, wycieczkach, lub wreszcie koncertach i amatorskich przedstawieniach teatralnych; inni na koniec, czy to spokojniejsi, czy poważniej na życie patrzący, widzą właściwy sposób walki w bibliotece, w czytelni pism, w odczytach, w pouczeniu się drogą konferencji i dysput. Nie trudno zrozumieć, że różnice są tutaj tak wielkie, iż tego rodzaju ludzie długo razem ze sobą iść nie potrafią: gdy jedni chcą przyjść dla posłuchania pogadanki i poczytania pism, inni dla posłuchania muzyki i potańczenia. A gdy jeden jest tylko lokal i to lokal ciasny, nie może być mowy o zadowoleniu wszystkich, stąd łatwo zrozumiałe kwasy i niechęci, łatwo zrozumiałe dążenie do szukania osobnych zupełnie pomieszczeń, w którychby sobie wzajemnie nie przeszkadzano.

Długo milczeliśmy o fermencie, panującym w Oddziale warszawskim, w tej nadziei, że przecież wszystko pomyślnie się ułoży, że różne dążności znajdą sposób zadowolenia, że nikt nie będzie się czuł pokrzywdzony, że narazie przynajmniej, póki Towarzystwo nasze tak jest słabe i nieliczne, do powstania nowego Oddziału w Warszawie nie dojdzie. Zdaje się wszakże, iż wszelkie usiłowania garstki ludzi, chcących wprowadzić Oddział warszawski na drogę poważną i jedynie wskazaną, do niczego nie doprowadzą, wskutek czego wyłoniła się też myśl założenia nowego Oddziału, któryby mniej myślał o zabawach, przedstawieniach teatralnych, tańcach i rozrywkach jedynie, a więcej o czytelni pism, o bibliotece, o pogadankach, o odczytach, o propagandzie naukowej i społecznej, o szerzeniu zasad abstynencji w szerszym na razie gronie ludzi, ale za to ludzi bardziej dobranych, zgodnych ze sobą i mających jasno wytknięty cel przed oczami, cel pracy społecznej w małym zakresie, ale za

to pracy skutecznej, a nie kręcącej się, jak do tej pory, w kółko i nie mogąc ani weź ruszyć z miejsca.

Warszawa tak jest wielka i tak znaczną posiada ilość mieszkańców, że kilka Oddziałów może się w niej doskonale pomieścić, i to nie tylko bez szkody dla sprawy, ale przeciwnie, nawet z wielką jej korzyścią, w ten sposób bowiem uda się niezawodnie zorganizować większą ilość ludzi, obecnie podzielanych od siebie znacznymi przestrzeniami, jakoteż różnicą pojmowania pracy społecznej i jej metod. Nowy Oddział nie ma zamiaru najmować dużego i kosztownego lokalu, nie ma zamiaru brać na swoje barki dużego ciężaru finansowego i znacznej odpowiedzialności, bo jak obecnie przy wielkiej niezasobowości, powiedzmy nawet przy ubóstwie naszego Towarzystwa i jego wszystkich Oddziałów, lepiej bodaj jest zakreślić sobie skromniejsze cele i osiągnąć je, niżeli postawić sobie przed oczy cele trudne i nie być w możności ich osiągnięcia.

Rzecz bowiem przedstawia się tak: najmuje się wielki lokal w celu odbywania zebrani agitacyjnych, pogadank, odczytów, konferencji i tak dalej: ponieważ atoli niema czym tego lokalu opłacić, gdyż wkładki członkowskie, nawet gdyby wpływały regularnie, zgołaby na to nie wystarczyły, przeto urządzi się przedstawienia i teatry amatorskie w zimie, a wycieczki, majówki i loterje fantowe, czy tam kosze szczęścia w lecie, ale ponieważ i te zbyt wielkiego dochodu nie przynoszą, przeto trzeba je urządzić ciągle, tak, że w końcu na właściwą pracę abstynentką niema ani czasu ani głowy.

Zadnej nie ulega wątpliwości, że jestto całkiem fałszywe postawienie sprawy i że radykalna reforma jest niezbędnie potrzebna, aby sprawa nie uległa zabagnieniu, jakoteż wypaczeniu, do czego niestety jest już bardzo blisko. Nie tylko więc nie należy z tego zapowiedzianego powstania nowego Oddziału warszawskiego smuć się, ale może nawet się cieszyć, nastąpi bowiem podział pracy: jeden Oddział będzie głównie starał się o życie towarzyskie, drugi zaś o życie społeczne, a ponieważ obydwaj mogą i będą niewątpliwie pozostawać w dobrych i ścisłych stosunkach, przeto zaczną się uzupełniać i każdy Oddział z osobna wykona przyjęty na siebie obowiązek lepiej i dokładniej, a w ten sposób sprawa tylko zyska.

Redakcja „Przyszłości” ma nadzieję znaleźć w nowym Oddziale naszego Towarzystwa to potrzebne jej poparcie, którego do tej pory od Oddziału warszawskiego nie otrzymuje; Oddział warszawski mimo wieczornic, zabaw tańczących, przedstawień teatralnych i różnego rodzaju przedsięwzięć, zalega z opłatą prenumeraty stale, domagając się wszakże dostarczania sobie regularnie numerów pisma i nie pytając się zgoła, skąd mają się wziąć pieniądze na jego wydawanie, jeżeli nie chce się popaść w dług, lub żyć nieustannie żebraniną, co przecie godności naszej wielce ubliża. Pismo znajduje się w ciężkich warunkach materialnych i jeżeli nie tylko Oddział warszawski, ale wszystkie wogóle Oddziały naszego Towarzystwa stosunku swego nie zmienią i prenumeraty regularnie opłacać nie będą, to od Nowego Roku 1909 wysyłka nieopłaconych egzemplarzy bezwarunkowo wstrzymana zostanie. W mającym powstać nowym Oddziale warszawskim jest

nadzieja, że przynajmniej w centralnej siedzibie Towarzystwa zmieni się stosunek pewnej grupy ludzi do pisma, stojącego na straży naszych interesów i pragnącego pełnić swe zadanie wedle sił i możliwości.

*Wojciech Szukiewicz.*

## Dawniej a obecnie.

Czyli parę luźnych uwag o pijaństwie na wsi.

„Wsi spokojna, wsi wesola” — śpiewa poeta. Zobaczymy, jak ta nasza polska wieś była wesola. Rzućmy okiem wstecz:

Pamiętają ludzie starsi, a i ja przypominam sobie te czasy, kiedy każdy prawie dwór miał gorzelnię, z której wódka szła na użycie najbliższych mieszkańców.

Za czasów złotej wolności szlachty, a żelaznych kajdan ludu, pomysłowi właściciele gorzelni wymierzali dla każdej rodziny włościańskiej pewną ilość okowity, przeznaczoną do wypicia, niby dlatego, aby chłop nie chodził po gorzałkę do innej gorzelni.

Nie robili tak wszyscy, ale wielu właścicieli gorzelni postępowało w ten sposób.

W owych czasach pijaństwo było powszechne; pili na umór wszyscy, tak szlachta, jak i lud, zachodziła ta tylko pomiędzy pijącymi różnica, że pijana szlachta piła i jadła, biedny zaś chłopiec tylko pił.

Wszak przysłowie szlacheckie mówi: „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa”. Chłop, jak powiedziałem, jeść nie miał co, pił więc na głodny żołądek.

Skończyła się swawola, i nastąpił dla szlachty wielki post — niewola. Ale i niewola nie wytrzymała głów, u których czad alkoholowy zaćmił już dawno rozum. Nawet w niewoli nie ustało pijaństwo, nawet kłęski kraju — wymazanie Polski z karty Europy — nie oprzytomniło zapitych chciwców; gorzelnie istnieją, przybiera ich nawet coraz więcej, lud wiejski pije bez miary, powstają karczmy w każdej wsi, tak, że na 3 wiorstach spotykało się po 4 karczmy. Wszędzie, gdzie tylko przewidzieć można było jakieś gromadzenie się ludu, stawiano karczmy, osadzano w nich żydów, lub też i chrześcijan, którym taki zarobek przypadł do gustu. Nasuwa się tu mimowolnie prawie pytanie: jaką rolę odegrało duchowieństwo w owe czasy. Odpowiedź wypadnie tylko jedna, a mianowicie: przy każdym wiejskim kościele, w jego pobliżu, stała zawsze karczma, bo fundatorowie kościołów, kolatorzy, byli też i właścicielami karczem. A tak była i Bogu świeca i djabłu ogarek.\*).

Lud zebrałszy się czy to na nabożeństwo niedzielne, czy to na jakiś obrzęd religijny, np. chrzciny, wesele, pogrzeb, szedł i do karczmy, gdzie nierzadko pito bez pamięci. Wszak Jachowicz, co żył w owe czasy, woła: „Hejże bracia do kościoła (z karczmy), już trzeci raz dzwonek woła”.

Było więc takie przechodzenie z karczmy do kościoła, i z kościoła do karczmy.

A trafiało się, że jakiś człeczyna upiwszy się w karczmie, ale nie straciwszy zupełnie przytomno-

ści, bojąc się przytym lenistwem w służbie bożej Boga obrazić, szedł pijany do świątyni, gdzie albo usypiał, albo nawet dostawał „ciąganów”, lub też nie mogąc dostroić swego głosu do ogółu śpiewających, beczął oddzielnie. Plebani zazwyczaj strofowali takich i krzyczeli na pijaków. Ale zostawiali w spokoju właściciele gorzelni i karczem, występowali przeciw skutkom, a i to bardzo ostrożnie, nie tykając zgoła przyczyn, aby nie obrazić kolatora.

Po nabożeństwie robił się w karczmie tłok ogromny, ludek brał się do picia, obsiadał długie stoly, na których szynkarz zastawiał pokaźnej miary naczynia z różnymi trunkami, a przeważnie z ową aqua vitae, (czytaj akwa wite) z wodą życia. Raczej wodą śmierci nazwać by ją należało. Gorzałka zalewała wprost naszego chłopca, kobiety ciężarne, rodzące, i karmiące dzieci piły nieraz, wlewając do ust niemowląt resztki z niedopitego kieliszka; lud w niedzielę przesiadywał cały czas w karczmie, a upiwszy się, wyprawiał nieraz krwawe bijatyki. Rozbijano sobie głowy, wydzierano włosy, wybijano zęby... Przy większych zgromadzeniach, na odpustach, bywały prawdziwe walki masowe, gdzie wieś walczyła z wsią i t. d. Trafiały się nawet zabójstwa, chociaż lud miał czaszki grube, od których nieraz i kamień odskoczył.

Karczma była alfa i omega życia naszego chłopca. Do kościoła, a potem do karczmy, niesiono chłopca niemowlęciem, w karczmie wlewała mu matka do ust gorzałkę na przemian z zatrutym gorzałką pokarmem, później, gdy dzieciak podrośł, szedł z rodzicami lub po rodziców, do tejże karczmy, potem, gdy już trochę podrośł, szedł do karczmy sam na hulankę i na pijatykę.

Chłopak w karczmie najczęściej upatrywał sobie dziewczynę, szedł w zalecanki, z karczmy też wychodziła za mąż niejedna dziewczyna, utraciwszy w niej swoją cześć dziewczęcą. Gdy przyszła pora zeniaczki, to do upatrzonej dziewczyny posyłał młodzian, a i do dziś dnia posyła „swaty” z wódką; zaręczyny odprawiały się przy wódce, wesele łączono też z pijaństwem. Pito w domu weselnym, pito w karczmie, pito na poprawinach, słowem, połączenie się dwojga ludzi na dolę i niedolę życia, oblewano obficie gorzałką, co się do dziś praktykuje.

Nie dziwnego, że wielu bardzo z naszego ludu wiejskiego, jako spłodzeni przez ojców pijaków, poczętych przez pijane matki, wykarmione ich zatrutym mlekiem, zmieszonym z gorzałką, zatrutych nią od dzieciństwa, jest niestety bardzo skłonnych do pijaństwa. Nie dziwnego, że wielu jest całkowitych, a wielu pół-idiotów, nie dziwnego, że lud jest taki umysłowo ociężały, apatyczny.

To są skutki systematycznego przez ciąg wielu pokoleń zatrutowania tego ludu w imię chciwości i sobkowstwa klas uprzywilejowanych, to jest szlachty. Osobiście znam wypadek, że z pijaka ojca i pijacki matki urodziło się dwóch synów od urodzenia głuchoniemych, stanowiących oczywisty dowód prawdziwości poglądu, że pijaństwo powoduje zwyrodnienie. Znam rodziny, u których pijaństwo dziadków odzywa się na wnukach.

Taki stan rzeczy, jakiego obraz pod względem pijaństwa przytoczyłem wyżej, trwał na naszej wsi długo — ba, z małą zmianą na lepsze, trwa do dziś dnia.

\*) Są na szczęście wśród duchowieństwa naszego jednostki — niestety nader nieliczne — oddane gorliwie sprawie szerzenia trzeźwości. W Poznańskim funkcjonuje od lat kilku związek księży abstynentów.

Po uwłaszczeniu pijaństwo wzmogło się jeszcze: karczmarze robili świetne interesy. Niektórzy z uwłaszczonych włościan przepili w dosłownym tego wyrazu znaczenia swoje gospodarki. Trafiały się wypadki zapicia się na śmierć, wypadki nagłych zgonów w karczmie, a w gospodarstwach panował zastój, ruina, nieład, marniało wszystko, szły na poniewierkę dzieci, bo rodzice oboje przepędzali czas w karczmie. Potym, po powrocie do domu po pijanemu wyprawiali bójki, mąż bił i poniewierał żonę w obecności dzieci; znam takie wypadki, że oboje rodzice bywali bici przez dorosłe dzieci, słowem wytworzyło się takie straszne zło, jakie sobie tylko wyobrazić można.

Wieś nasza stała się biedną, bo brudna była oddawna. Uwłaszczenie nie zaprowadziło pod względem pijaństwa zmiany na lepsze. Do czego by to doszło dalej, trudno doprawdy pomyśleć.

Rzucmy zasłonę na tę ohydę, na tę podłość, niech ją wieczna hańba okryje.

Idźmy dalej, w czasy bliższe nas.

W 7 i 8 dziesiątku lat wzrastają bardzo szybko opłaty na rzecz akcyzy od wyrobu i sprzedaży gorzałki; wobec tego, jakoteż wobec biedy, jaka już panowanie swoje rozpościerać zaczęła, karczmy w małych wioskach zostały pozamykane, a i małe gorzelnie także; karczmy pozostają przeważnie przy kościołach, bo też po zamknięciu karczem po wsiach do nich dążą spragnieni gorzałki, rozpojeni chlopi. Właściciele tych karczem — szczęśliwcy — każą karczmarzom płacić wysokie czynsze, które dochodzą nieraz do 1,000 rbl. Lud w niedziele i święta, gdy przyjdzie do kościoła, odwiedza karczmę, a pijaństwo pomimo podrożenia gorzałki wcale się nie zmniejsza, lud pije w mieście, gdzie liczba szynków niepomiarownie wzrasta, pije po karczmach, upija się na weselach, na chrzcinach, słowem, przy każdej, zdarzonej sposobności.

Taki był stan rzeczy na wsi, gdy rząd zaprowadził monopol wódeczany i zmniejszył liczbę karczem, obostrzywszy jednocześnie przepisy o sprzedaży wódki. Zdawało się, że pijaństwo przecież się zmniejszy. Ale niestety! lud nasz już był tak bardzo nieprawomyślny, tak rozpity, tak chciwie szukał sposobności picia wódki, że widzieliśmy zaraz po zaprowadzeniu monopolu i przy surowym przestrzeganiu przepisów o wstrzemięźliwości na ulicach, rynkach i t. p., że chłop, kupiwszy sobie butelkę, szedł ją pić do kloaki.

Prócz tego tylu różnych niegodziwców nauczyło się żyć i tyć z pijaństwa i nędzy bliźnich, że zarzucono zarząd akcyzy stosami próśb o pozwolenia na otwieranie różnego typu przybytków, gdzieby można było sprzedawać gorzałkę, przezwaną teraz „monopolką”. Różni ludzie starali się usilnie o prawo sprzedawania wódki, w rzędzie tych starających się stawali nierzadko i dawni właściciele budynków, których styl przyniesiono od Syryjskich cieśli, to jest szlachta, chociaż słuszność przyznać kaze, iż wielu karczem skasowało. Ale jak wyżej powiedziałem, lud był już zupełnie zdemoralizowany gorzałką.

Dzisiejsza sprawa pijaństwa na wsi tak się przedstawia:

W każdej prawie wsi większej, znajduje się sklepik, a w kościelnej to są aż dwa lub trzy takie sklepiki; sklepiki te zakładane przez różnych

ludzi, przeważnie z małym zasobem gotówki, i z małym zasobem fachowości, prowadzone niezdarne, bez względu na to, czy je prowadzą żydzi, czy chrześcijanie, z małym bardzo wyjątkiem sprzedają wódkę. Każdy taki sklepik, co sprzedaje wódkę, mu si być uważany za karczmę, za miejsce, gdzie lud się rozpaja i demoralizuje, bo też w samej rzeczy, jest to karczma. Handel wódką w sklepach miejskich tak jest rozpowszechniony, że chcący się napić wódki przychodzą do sklepu wprost po wódkę i nie mogą po prostu zrozumieć, dlaczego dany sklep wódki nie sprzedaje, a gdy im powiedzie, że przecież to sklep spożywczy, nie karczma, to czują się pokrzywdzeni.

O tym stanie rzeczy, jaki się obecnie wytworzył, napisałem artykuł, drukowany w Nr. 38 „Zarania”. Zaznaczyłem przytym, że tych potajemnych szynkarzy, a jawnych niby sklepikarzy, nikt nie zaczepia; napisałem, co jest prawdą, że księża nasi zbagatelizowali tę sprawę i rozpajaczy zostawili w spokoju. Pewien jestem, że gdyby nasi księża użyli choć połowę, ba, dziesiątą część energii, jaką wykazują przy zwalczaniu niewygodnych dla siebie pism i stowarzyszeń, to podobno nie byłoby u nas tak rozwielnionego pijaństwa. Dlaczego jednakże tak nie czynią? Oto dlatego, że ani oni, ani ich poprzednicy na tych stanowiskach nie wypowiedzieli nigdy pijaństwu bezwzględnej walki, wchodząc zawsze z pijaństwem w ugodę. I jeżeli nieraz zaczepili o pijaństwo, to zawsze mieli słowo potępienia tylko dla nieszczęśliwych ofiar nałogu. Ci wodzowie ludu bali się wystąpić w imię Chrystusa z krzykiem świętej zgrozy za znieważenie obrazu Boga w człowieku dla marnego zysku niegodnych jednostek. A dziś oburzają się faryzejsko, gdy człowiek świecki, gdy chłop, co czuje cały ogrom nieszczęść, walących się na kraj z przyczyny pijaństwa, prawdę im mówi. Bo zważmy tylko, gdzie podziewa ten wydarty pieniądz niecny zbrodniarz, co ograbił bliźniego swego? Odpowiedź: przepił.

A złodziej, a oszust, na co używają zdobyczy swojej? Na pijaństwo! A gdzie podziewa grosz ten robotnik, co nieraz jeść co niema? Ale na monopol mu starczy. A po co ten gospodarz leci tak do sklepiku, choć tam bardzo mało co jest do sprzedania? Oto spieszy wódki się napić. I tak wszędzie leje się we wnętrzości ludzi przeważnie biednych, głodnych, ciemnych, analfabetów, odurzający i ogłupiający trunki, gorzałka.

Zaiste, dziś trzeba śpiewać ową straszną pieśń: „O cześć wam panowie, magnaci... Za kraj nasz gorzałką zalany”. Tak, dziś na miejsce owych małych gorzelni nasi postępowi panowie pobudowali wspaniałe fabryki, gorzelnie, w których potrafią wyprodukować po 30,000 wiader trucizny, co się nazywa spirytusem.

Ale tutaj winien ten, co pije, winien ten, co jest tak głupi, że się upija, niewinni są ci, co tę truciznę robią i sprzedają. Trzeba walczyć z pijaństwem, trzeba ludzi oduczać od picia wszelkich upajających trunków, trzeba potępić w imię Boga, i w imię człowieka, w imię dobra publicznego, teraźniejszości i przyszłości, to straszne zło, jakim jest rozpajanie ludzi wogóle, a w szczególności tej klasy ludzi, co wskutek ciemnoty jest na pokusę pijaństwa najmniej odporna, to jest ludu miejskiego i wszelkiego rodzaju robotnika.

Do tego zwalczania zła, co się nazywa gorzalką, piwem, i wszelkim upajającym trunkiem, niech się wezmą wszyscy ludzie dobrej woli, wszyscy, którym droga jest pomyślność przyszłych pokoleń, która wszak może być osiągnięta. Tylko przez społeczeństwo trzeźwe, silne duchem, potężne wola, wielkie, wielkością naprawdę wielkich czynów, jakich dokonać ma, da się osiągnąć odnowienie i uzaczenie naszego biednego, ciemnego, zatrutego jeszcze w łonie matek alkoholem ludu, owej najliczniejszej części społeczeństwa, a przez lud i całego narodu.

Przyjaciel trzeźwości bezwzględnej — włościanin.

*Tomasz Nocznicki.*  
Lipie, p. Grójecki.

## Alkoholizm w życiu rodzinnym.

Dotychczas mało kto zastanawiał się nad tym, jaki wpływ może wywierać alkohol na życie rodzinne. Znana jest powszechnie bierność naszego społeczeństwa w sprawach alkoholizmu: jeżeli nawet odczuwamy na sobie złe skutki nadużyć alkoholowych, tolerujemy je jako zło konieczne, a nie staramy się bynajmniej zapobiegać temu złu, ani też zastanawiać się nad jego przyczynami i pytać się, skąd ono przychodzi.

W społeczeństwach bardziej kulturalnych w każdym domu znajduje się podręczna apteczka, zawierająca niezbędne środki lekarskie; u nas przeciwnie, w miejsce apteczki, znajduje się podręczny zapas trunków alkoholowych od najprzedniejszych zacząwszy do najpospolitszej wódki, zależnie od możliwości.

Alkoholu używa się w najrozmaitszych dolegliwościach; jako trunki, wywołujący rozkoszne rozmarzenie, usuwa troski, kłopoty i zmartwienia — czy na długo? Za chwilę rozkosznego złudzenia, sprowadza bardzo przykre rozczarowanie i rozpacz.

Czemu można przypisać tę chorobliwą apatię? Krótkowidztwu, tępcie umysłu, sparaliżowaniu zdrowego organizmu. Fakt, że nie reagujemy na tak jaskrawo widoczne działanie alkoholu, można przypisać jedynie temu, że zatruty alkoholem organizm człowieka traci subtelność i wrażliwość przytępioną zabójczym działaniem alkoholu, a to do tego stopnia, że nie spostrzegamy groźnego nam niebezpieczeństwa ze strony naszych wrogów.

Alkohol zajmuje dziś honorowe miejsce w naszym życiu rodzinnym i społecznym; tragedje, rozgrywające się codziennie na tle alkoholizmu, ciągną za sobą tysiączne ofiary z pośród niewinnie cierpiących, bo kto najwięcej cierpi z przyczyny alkoholu? W pierwszym rzędzie kobiety i dzieci. Wieleż to żon, matek, i dzieci pada ofiarą pijaństwa swych mężów i ojców! Najbardziej tragiczne jest to, że kobiety, pomimo, iż same najmniej piją, przyczyniają się w wysokim stopniu do rozpowszechniania pijaństwa i zwyczaju picia.

Poszukajmy przykładów z życia codziennego; wódka jest uważana jako niezbędny napój domowy, w czasie świąt i przy każdej okoliczności. Gdy przy-

dzie gość do domu, zaraz zjawia się na stole za staniem gospodyni domu wódka; już należy do dobrego tonu z jednej strony częstować wódką, z drugiej zaś nie odmawiać poczęstunku. Każda gospodyni domu stara się zachowywać te zgubne zwyczaje, częstokroć stosując się jedynie do życzeń i upodobań swego ukochanego męża i pana, pragnącego aby nigdy wódki w domu nie zbrakło. Wskutek ulegania przesadnym zwyczajom, poczęstunek wódką jest uważany jako dowód przyjaźni i życzliwości: podany z faryzeuszowską życzliwością kieliszek wódki rozbraja robotnika niezadowolonego z oberwania mu wynagrodzenia; biedna kobieta-robotnica, za wykonaną pracę w miejsce słusznego wynagrodzenia, za kieliszek wódki pogodzi się ze swym losem. Dzięki utrzymywaniu się błędnych pojęć i przesądów przy pomocy wódki źli ludzie dopuszczają się najpodlejszych oszustw, najhaniebniej wyzyskując swoje ofiary, rozpajając je wódką.

Bardzo to jest smutne, gdy rodzice dzieci swoje przyzwyczajają do picia wstrętnej trucizny alkoholowej, od samego niemowlęctwa począwszy; znalazłem takich ojców, co dawali swoim synom, prawie jeszcze niemowlętom, duże kieliszki wódki, i lubowali się tym, że ich przyszłe pociechy nabierały wprawy do picia. Nie nie pomagała perswazja matki: „bój się Boga, po co to im tyle wódki dajesz”. W takich razach ojciec przeczy, mówiąc: „co ty tam wiesz, niech się przyzwyczajają, bo kto pije, ten żyje”.

Tacy rodzice ani pomyślą, jak straszną zbrodnię popełniają, zatruwając młodociane organizmy swoich najdroższych istot. Jest to pierwsze zaszczepienie nałogu pijackiego; jednak ulegają przesadom i godzą się z tym, że kieliszek wódki nie zaszkodzi. Oczywiście, zaczyna się od jednego kieliszka, bo fizycznym niepodobieństwem jest wlać od razu w siebie od samego początku większą ilość trucizny alkoholowej. Bardzo często zaczyna się w domu od jednego kieliszka, a po za domem, przy spotkaniu się z przyjaciółmi, kochany mąż i ojciec pije więcej i wraca po kilku lub kilkunastu kieliszkach w stanie godnym politowania, a wtedy w domu zaczyna się prawdziwe piekło dla biednej kobiety, żony, męczennicy i niewinnych ofiar-dzieci.

Niechym nieda się usprawiedliwić postępowanie tych ludzi, co powiadają, że piją tylko z konieczności, przy załatwianiu interesów i dla utrzymania przyjaźni, którzy piją tylko kieliszczyki, kropelkę i wbrew własnym przekonaniom. To dowodzi tylko braku charakteru i silnej woli; człowiek taki nie jest zdolny dotrzymać słowa i może dać się użyć za ślepe narzędzie do podłych i niehonorowych czynów; wbrew własnym przekonaniom, tylko dla jakiegoś wyrachowania, to nawet hańbą jest przyznawać się do takiej słabości!

Dotychczas słyszymy tylko ubolewania i potępienia pijaków, a nie zwyczajów picia; słyszymy to z ambon, z katedr prelegentów, z pism, broszur, z książek poważnych, z bardzo małymi wyjątkami wszyscy trzymają się jednej metody stosowania półśrodków, polegających na zwalczaniu skutków, a o przyczyny nikt się nie troszczy, nie docieka ich, nie zwalcza. Prasa posiada stałą rubrykę wypadków „pijaństwa” i na tym koniec.

Nasuwa się straszna myśl, że ci wszyscy ludzie ze złą wiarą traktują sprawę alkoholizmu; nie-

chęcą zgoła niszczyć źródła zła, tego mitologicznego drzewa trucizny. Nie! to niemożliwe, to tylko można tłomaczyć ciasnotą pojęć i zaskorupieniem serc naszych społeczników.

Powinni zrozumieć ludzie trzeźwi i rozzumni, że pijaństwo nie zniknie dopóty, dopóki będzie tolerowany zwyczaj picia trunków alkoholowych, rozpoczynający się w rodzinach od dzieciństwa; z domów rodzinnych nałóg pijaństwa już rozlewa się w postaci uświęconego zwyczaju i sieje po drodze śmierć i zniszczenie, jak gdyby gwałtowny wylew wzburzonych fal rzeki.

J. Żanc.

## Sprostowanie.

Szanowny Panie Redaktorze!

W nadesłanym przezemnie artykule p. t. „Ku rozwadze świadomych“, a umieszczonym w N-rze 10 „Przyszłości“, opuszczono parę zdań, wskutek czego tendencja artykułu uległa zasadniczej zmianie. Niechcąc być źle zrozumianym, proszę w imię prawdy o umieszczenie opuszczonych zdań, które tak się przedstawiają: Po zdaniu: z tego to skorzystali działacze polityczni, powołani i niepowołani, a całe legjony ukrytych działaczy i demagogów i t. d. opuszczono: Sprawiedliwość nakazuje nam odróżnić prawdziwych obrońców sprawy robotniczej, którzy nie zawahali się poświęcić nie tylko mienie i wolność, ale nawet życie. Tym się należy cześć!

Dalej po ustępie: Hasło: „Wyzwolenie robotników będzie dziełem samych robotników“, nie powinno być czczym frazesem, wypowiedianym przez demagogów, opuszczono: Hasło to winno być wypisane na sztandarze robotniczym, ujętym w krzepkie dłonie samych robotników!

Pozatym, zarzuty, jakich pozwoleń sobie użyć, odnoszą się tylko do uzurpatorów, którzy ze złą wolą podszywali się pod miano organizacji politycznych i społecznych, i świadomie nadużywali położonego w sobie zaufania. Stanowczo zastrzegam się co do występowania przeciwko jakimkolwiek organizacjom politycznym. Twierdzą natomiast, że istnienie organizacji politycznych jest usprawiedliwione celami ideowymi: uczynię tylko małe zastrzeżenie zdaniem, wyjętym z Ewangelji: „Dużo jest powołanych, a mało wybranych!“...

Załączam wyrazy szacunku i poważania.

Warszawa d. 2/XI 1908 r.

J. Żanc.

W artykule pana Żanca, pomieszczonym w N-rze 10 „Przyszłości“ p. t. „Ku rozwadze świadomych“ wskutek pomyłki przy korekcie zostały opuszczone przy końcu dwa ustępy, co wpłynęło na zmianę tendencji artykułu; wobec interpelacji, skierowanych do pana Żanca, redakcja chętnie umieszcza to sprostowanie w nadziei, że uwolni w ten sposób autora od wszelkich krzywdzących go zarzutów.

## Obłęd alkoholowy.

Historja choroby przez samego obłąkańca opisana.

(Dokończenie).

Wtedy wybiegłem i zawołałem do stojącego w korytarzu dozorca, żeby zrobiono już raz z tym koniem i zastrzelono mnie, bo takich nerwów nie ma nawet koń, i że nie mogę tego już więcej wytrzy-

mać. Wogóle biorąc jestto straszna bezwzględność, aby chcieć kogoś w ten sposób zmiatać z tego świata, boć nawet przestępcy otrzymują przed straceniem ostatnią kolację. Co najmniej powinienem dostać szklanę piwa i jedno cygaro, poczym chętnie sam sobie życie odbiorę.

Skierowano mnie wszakże znowu do łóżka i po wielu trudach otrzymałem przynajmniej szklanę wody, mającej być moim pożegnalnym napojem. Ponieważ widziałem, że wszystko na nic się nie zdało i że muszę rozstać się z życiem bez uczyty pożegnalnej, zgodziłem się i na to, a kiedy usłyszałem głosy, że postanowiono mnie zgładzić we śnie strzelając z przodu, aby się wydawało, że popełniłem samobójstwo, nie broniełem się już więcej przed snem i niebawem też usnąłem. W nocy obudziłem się wszakże i posłyszałem szepty dochodzące z sąsiedniej sali. Rozpoznałem dokładnie głos mego najmłodszego brata z H. Wołał do mnie i zaklinał mnie, abym przynajmniej przez wzgląd na niego uniknął hańby domu poprawczego, bo jakkolwiek teraz zostałem uwolniony, to przy drugim procesie zostanę na pewno skazany na 7 do 8 lat domu poprawczego, wskutek czego powinienem też dla ratowania honoru naszego nazwiska popełnić raczej samobójstwo. Prokurator zgodził się na jego prośbę i dostarczył mu sposobności przyjscia do zakładu, przyprowadził więc także ze sobą wielu policjantów, ponieważ w razie stawiania oporu zostanę nazajutrz przewieziony do O na proces. W trzech łózkach stojących obok mego, leżą, zamiast gdzieindziej przeniesionych chorych, sami policjanci. Przy każdym znajduje się w nogach rewolwer, mogą go sobie zabrać skoro tylko z trzech mężczyzn wyniesie się. Teraz wyszedł też rzeczywiście mężczyzna, spoczywający na łóżku narożnym, ja zaś wstałem i zacząłem szukać w jego łóżku rewolweru, nie znalazłem go wszelako. Szukałem także i w innych łózkach, ale zgoła nadaremnie. Głos mego brata wylał mnie twierdząc, że tylko nie chcę znaleźć broni, i wezwał mnie nakoniec, abym wyszedł na korytarz, gdzie zastrzeli mnie w ciemnym kącie. Wybiegłem więc, daremnie wszakże szukałem swego brata, dozorca zaś powiedział znowu na moje pytanie:

„Tutaj nie ma nikogo, wszystko to wmawia pan tylko w siebie, idź no pan do łóżka spać“.

To też istotnie uczyniłem, a głos mego brata szeptał, że musimy teraz spać, aby nazajutrz móc się porządnie przed sądem przedstawić.

W ciągu dnia czekałem atoli daremnie na zabranie mnie do O. Głos mego kolegi, który przy pomocy przyjaciela X. za pośrednictwem „małego telefonu“ ze mną rozmawiał, uwiadomił mnie, że proces w O. został odłożony. Dnia tego słyszałem głosy, a znajdujące się na sali i po korytarzach osoby rozmawiały często o mnie posyłając pogroźki pod moim adresem. Niektórzy pacjenci, wchodzący w swoich własnych ubraniach, byli wedle mego przekonania całkiem na pewne tajnymi policjantami, mającemi na celu śledzenie mnie. Spoglądali też na mnie bardzo często zlemi oczami i mówili, że mają już dosyć tej służby wskutek czego też radziby już raz ze mną skończyć. W nocy powtórzyła się rozmowa pomiędzy mną a głosem mego brata, który obecnie prosił mnie z płaczem, abym przez litość na jego dziecko popełnił samobójstwo. Kolega X.

był tym razem również obecny i groził, że mnie zastrzeli, jeżeli tego sam nie uczynię. Obaj wzywali mnie znowu, abym wyszedł na korytarz dla zastrzelenia się tamże; znowu więc wyszedłem z sali i poczekałem jakiś czas, ale nikt się nie zjawiał, a dozorca skierował mnie ponownie do łóżka swoim stereotypowym: „Tu nie ma nikogo, pan sobie to wszystko tylko wyobraża“.

W ciągu dnia „telefonowałem“ znowu do X. i K., którzy grozili mi uwięzieniem tego wieczora, a w nocy słyszałem znowu głosy brata i kolegi X., których dzięki wezwaniu z ich strony daremnie na korytarzu poszukiwałem.

Tak przeszła pewna ilość dni i nocy, w ciągu których dręczyły mnie mniej lub więcej jakieś groźące głosy, a szczególnie w nocy przeżywałem godziny strasznej trwogi, ponieważ wszystkie te zjawiska zarówno optyczne jak i akustyczne były dla mnie tak realne, że brałem je za rzeczywistość.

Po tygodniu zdrowie moje poprawiło się atoli tak znacznie dzięki spoczynkowi w łóżku, dzięki zużywanemu lekarstwu i brakowi alkoholu, że zacząłem powątpiewać w rzeczywistość tych zjawisk. Doszedłszy już do tego stanu rozumowałem sobie, że jest prostym niepodobieństwem, aby mój brat przychodził tutaj noc w noc, aby miano mnie przesładować za niepopelnione przestępstwa, a szczególnie, aby można było telefonować przy pomocy ust. Kiedy więc tego dnia lekarz zapytał mnie, cóż porabia „mały telefon“, odparłem, że już więcej nie funkcjonuję. Faktycznie, gdym już więcej niewierzący niżeli wierzący uczynił próbę, na wezwaniu od K. żadnej nie otrzymałem odpowiedzi. Wkrótce też mogłem lekarzom zgodnie z prawdą oznajmić, że posiadam całkowitą świadomość, iż wszystkie te postaci i głosy były czystymi złudzeniami.

## ROZDZIAŁ V.

### Rekonwalescencja.—Wypuszczony jako całkiem zdrow.

Ale zawsze jeszcze głosy nie zostawiały mnie w spokoju. Szczególniej kiedy było w sali całkiem cicho słyszałem bardzo delikatny szept. Czasami były to już znane mi groźby, czasami znowu głosy mówiące: „Teraz jest znowu dosyć rozsądny, pragnie nam więc uść, ale uść mu się nie uda“. Skoro tylko zostanie stąd wypuszczony każemy go niezwłocznie aresztować.

Wolno mi było wstawać i chodzić przez cały dzień, jak również czytać, nakoniec przechadzać się po obiedzie w ogrodzie. I tutaj słyszałem czasami rozprawy o sobie, kiedy to kilka osób rozmawiało ze sobą, mówiłem sobie atoli, że omawiały one całkiem co innego niżeli to, co ja sobie wyobrażam. Raz przed zaśnięciem, kiedy umysł był już zupełnie jasny, zawołał na mnie jakiś łagodny głos: „Udaj się do armji Zbawienia“. Nigdy do tej pory nie myślałem o armji Zbawienia, to też wydało mi się rzeczą w najwyższym stopniu osobliwą, że jeszcze teraz przy zupełnie jasnym stanie mojego rozumu mogło się przytrafić takie złudzenie, takie wyobrażenie jakiegos faktycznie wypowiedzianego słowa. Rozmówiłem się więc z naczelnym lekarzem, który odparł, że skoro się już raz słyszy podobne głosy, to trudno się od nich uwolnić.

Był to wszakże ostatni tego rodzaju „głos“,

który słyszałem. Nawet kiedy wstrzymano dawanie mi dotychczasowego lekarstwa, wystąpiły jedynie pewne czysto fizyczne niedomagania, jako to silny ból głowy, drgawki nerwowe i t. d., ale nie występowały już żadne halucynacje.

Byłem całkowicie zdrow potrzebując tylko do zupełnego wyzdrowienia i polepszenia jeszcze dłuższego pobytu w zakładzie. Czytałem wiele, aby nie poddawać się myślom, które z natury rzeczy nie były wcale wesołe, ponieważ budziła się skrucha z powodu tych moich, łagodnie powiedziawszy, głupstw, jakich się dopuściłem. Przy pomocy listów zacząłem przygotowywać sobie powrót do życia poza zakładem, w czym zależałem całkowicie od przyjaciół, ponieważ mieszkający w tejże miejscowości brat mój zerwał ze mną listownie — właśnie wtedy kiedy tak bardzo potrzebowałem pomocnej dłoni! Zniszczyłem natychmiast ten przykry list; naczelnny lekarz zauważył jednakże odrazu jako prawdziwy psycholog, że coś jest u mnie w nieporządku, i przywitał mnie przy wizycie pytaniem: „Jakoś przygnębiony pan dzisiaj?“ Opowiedziałem mu o złej wiadomości, — boć przecie czytał wszystkie pisane przezemnie i otrzymywane listy, ostatnie oddawałem mu chętnie sam, i znał dokładnie moje stosunki — i zapytał: „Co mam teraz począć? Czy mam się zaraz rzucić do wody, gdy wyjdę z zakładu?“

„Z tym niech pan jeszcze poczeka jakiś czas“, odpowiedział i pocieszał mnie, że jakoś wszystko jeszcze wyjdzie na dobre.

W okresie przychodzenia do zdrowia miałem też sposobność sprostować moje zapatrywanie na punkcie szpitala warjatów. Nie widać tu było żadnych okropności, żadnych cel o ścianach kauczukowych, kaftanów, tuszów i t. d., któremi laik wyposaża pobyt w szpitalach warjatów i zakładach dla chorych nerwowych. Cały społeczny sposób traktowania chorych nerwowych jakoteż obłąkanych, polega dzisiaj głównie na leżeniu w łóżku i na długo trwających kąpielach. Rozumie się samo przez się, że u pacjentów, którzy bądź sobie samym, bądź innym ciężkie obrażenia ciała zadawać mogą, trzeba koniecznie zastosować środki przymusowe; dla takich chorych są też potrzebne osobne pokoje, noszące miano celek. Spokojniejsi pacjenci znajdują się w wspólnej sali.

Pobyt w takiej sali nie jest przyjemnym już chociażby z tej prostej racji, że znajdują się tam chorzy zachowujący się przez jakiś czas niespokojnie i głośno. Wprawdzie pacjenci rozpadają się na rozmaite kategorie, na spokojnych, na współspokojnych i niespokojnych, wreszcie na przykutych do łóżka chorych rozmieszczonych po rozmaitych salach, to jednakże nie podobna uniknąć tego, aby nawet bardzo spokojny pacjent nie zachowywał się czasami bardzo głośno.

W okresie zdrowienia brakowało mi przedewszystkiem pracy umysłowej. Na moją prośbę w tym kierunku przeniósł mnie naczelnny lekarz do sali, w której znajdowało się tylko niewielu chorych nerwowo, i to wszystko ludzie wykształceni, tak że pobyt był wcale znośny. Wolno było również wychodzić całemi godzinami na miasto, a w ten sposób zacząłem się znowu oswyczając ze światem zewnętrznym. Mogłem tutaj również pracować, krótko mówiąc możnaby sądzić, że znajduje się raczej w pensjonacie o bardzo ostrych przepisach. Po ty-



godniu, w ciągu którego często znajdowałem się całkiem sam w pokoju, a mimo to nie powtarzały się ani głosy ani napady trwogi, zgodził się naczelny lekarz na wypuszczenie mnie z zakładu.

Chętnie i wesoło opuściłem wielki kompleks budynków, posiadający murami otoczone ogrody jakoteż wiele okratowanych okien, a jednakże z pewnym uczuciem szczerzej wdzięczności względem tych wszystkich, którzy mnie znowu przywrócili do stanu pełnej świadomości uwalniając od dręczących myśli opętanych, szczególnie zaś uwalniając mnie od smutnego losu wegetowania w stanie całkowitej ruiny, której wiele przykładów w zakładzie widziałem, od smutnego losu wegetowania bez pożytku dla siebie czy kogokolwiek bądź, stanowiąc ciężar dla wszystkich. Ten tylko, kto sam spędził czas jakiś w zakładzie dla chorych nerwowych, może pojąć w całej rozciągłości rozkoszne uczucie, jakie się mieści w słowach: wypuszczony jako całkiem uleczoney!

## Trzeźwa Bułgarja.

W jaki sposób drobny narodek staje się wielkim.

(Tłumaczone z francuskiego).

Powiedzmy to wyraźnie, przyszłość należy do narodów trzeźwych. Czy ocenią należycie nasi rodacy tę lekcję historyczną, (nie wiem czy wiecie, że owa przestarzała „Historja” przez wielkie H, daje nam bądź co bądź pewne lekcje), gdy historia społeczna w naszych czasach składa nowy dowód tej starej prawdy.

Niedawno wykazywaliśmy przykład Włoch społecznych, świeżo zjednoczonych, a dopędzających olbrzymimi krokami dawne mocarstwa i zaznaczyliśmy równoległą wielką wstrzemięźliwość całego narodu włoskiego.

Dzisiaj oto, ku zdumieniu niewtajemniczonych, naród, uważany za niemowlę, podnosi się z siłą żywiołową, stanowi sam o swych losach nikogo o radę nie pytając i przez swą stanowczość i energię nakazuje poszanowanie dla swej woli wylekzionym dyplomatom i wszystkiej Europie. Jest to, jak wiecie, naród bułgarski, a więc znowu naród zdumiewająco trzeźwy.

Nie jest to wcale moje widzimisię. Wszyscy rozważni podróżnicy, którzy zbadali Bułgarję, zdumieni byli tym faktem i nie omieszkali go zaznaczyć. „Prawdziwy bułgar jest to chłop trzeźwy, spokojny i cnotliwy ojciec rodziny”, opowiada znakomity geograf francuzki Reclus. „Jest to naród rolniczy. Nie ma zamięłowania do trunku”, mówi inny znawca stosunków bułgarskich Lejean.

A oto najświeższa charakterystyka De Launay'a, jednego z najpierwszych geografów francuzkich:

„Chłop bułgarski ma jeszcze inne poważne zalety. Nie jest gaduła, ani pijak; nie marnuje czasu po szynkowniach i kawiarniach; mam zaś tutaj na myśli nie tylko oplakany pociąg do trunków, zgubny dla niektórych słowian z północy, ale rów-

nież to upodobanie w niekończących się nigdy gawędach przed stolikiem, na którym stoi choćby tylko szklanka wody, jakie cechuje greków nowożytnych”.

Cóż nam wskazuje przykład tego narodu? Przedewszystkiem znaczną liczbę urodzeń. Różnica roczna pomiędzy ilością urodzeń, a ilością śmierci, waha się pomiędzy 70,000 — a 80.000 rocznie. Taką samą różnicę wykazuje Francja. Francja wszakże liczy tylko 40 milionów mieszkańców. Tymczasem Bułgarja ma mieszkańców wszystkiego 4-y miliony — według spisu z r. 1905.

To też bułgarowie zaludnili już dosyć gęsto swój kraj, długo pustoszony przez rządy najezdnicze Turcji i okrutne wojny. Gęstość zaludnienia wynosi już blisko 40 mieszkańców na kilometr kwadratowy. To pierwsze zwycięstwo.

Poza tym jestto naród ludzi pracy. Ich zamięłowanie do pracy jest po prostu przysłowiowe. Do wszystkich robót, wymagających siły fizycznej, bułgar jest na pogotowiu. Widzimy go w Rumunji, w Serbji, na Węgrzech, wykonywującego ciężką a mozolną pracę, jaką gardzić zwykł słowianin, lubiący się włóczyć bez celu, z kąta w kąt. Z robót tych, bułgar wraca do domu z gotowym groszem, — bo go nie przepił po drodze. Jeden przykład: przy połączeniu kolei bułgarskiej z koleją serbską pod Carobrodem, na 6,000 robotników pracowało: bułgarów 5500, a serbów tylko 500.

Jestto więc naród zamożny. Potrafił doskonale z małym nakładem wyzyskiwać nie wielki swój kraik: równiny rolnicze Bułgarji Północnej i doliny ogrodami pokryte Rumelji Wschodniej. Hodowla róż w Kazanliku znana jest na cały świat, ale, lubo mniej głośna, nie mniej jest produkcyjną, uprawa zbóż i latorośli winnej. W ten sposób jedyna z państw bałkańskich Bułgarja wywozi plody rolne. Ma swoje miejsce — i to coraz obszerniejsze — na rynku wszechświatowym.

Zarazem naród ten jest wolnym. Sam się wy dobył z pod jarzma tureckiego. W nowe jarzmo wciągnąć się nie dał. Każdy chłop bułgarski ma swój kawałek ziemi. Panuje w pośród nich niejako równość społeczna. Każdy ma poczucie swej wolności i godności. Zaraz widać, że to nie jest kraj nie-szczęsnego „chama”, padającego na kolana, gdy przechodzi jego pan. Wszyscy mają głęboki szacunek dla swego monarchy, ogłoszonego dzisiaj królem, inteligentnego a czynnego księcia Ferdynanda. Nikt się jednak przed nim nie poniża. Zaprowadzone jest głosowanie powszechne, jeżeli zaś polityka nie ma tej żywości, jaka właściwą jest w ustroju demokratycznym, bardziej rozwiniętym, jest jednakże dostępną dla wszystkich. Bułgar bowiem czyta, zastanawia się i rozumie. Od chwili swego wyzwolenia, wychowanie publiczne uczynił przedmiotem szczególnej pieczołowitości. Doszedł też do tego cudownego wyniku, że Bułgarja, kraik drobny i-młody, posiada minimalny odsetek niepiśmiennych, mniejszy aniżeli Francja.

Wszystko to czyni Bułgarję krajem wesołym. „W niedzielę widzimy, powiada De Launay, tłumy tańczące taniec narodowy bułgarski, — młode dziewczęta, trzymając się za ręce, obracają się w szczególny jakiś sposób, to posuwając się naprzód, to

cofając się o kilka kroków, podczas gdy w środku młody chłopiec melancholijnie zawodzi na flecie.” Sielskie zabawy, w których niema wcale miejsca na alkohol. Jeżeli się zbierają w gospodzie, to wcale nie dla pijatyki, ale dla wspólnego obchodu, przy spożyciu wieszki skromnej, przy której za napój służy słynny kumys bulgarski, jakiej uroczystości rodzinnej.

W końcu naród ten jest silny. Dowiódł tego najzupełniej przekonywająco. Czy mamy przypominać cudowne ich walki podczas rewolucji roku 1878? — Albo łatwe ich zwycięstwo nad serbami w r. 1885? Albo ostatnie meżne potyczki zastępów bulgarskich w Macedonii? Naród ten, zamilowany w pokoju, w razie potrzeby umie się bronić, — gdy zaś uderza, uderza mocno. Służba wojskowa jest powszechna w Bułgarii, i nikt się nie stara jej unikać. Karność wzorowa, sprawność w czasie manewrów, która wprawiła w zdumienie pułkownika Gaedkego, ze sztabu jeneralnego pruskiego, umundurowanie proste a schludne, uzbrojenie doskonale, armaty Creusota, najlepsze, zdaje się, po francuskich, — oto czynniki składowe armji bułgarskiej.

Pracowitość, zamóźność, swoboda, poczucie godności własnej i siła, czy to nie są właśnie te zalety, jakie rodzi trzeźwość? I czy to nie jest rzeczą uderzającą, gdy przekonywamy się, że te właśnie zalety stanowią cechy narodu, którego trzeźwość chwałą wszyscy ci, co z nim mieli bliżej do czynienia. To też pomimo swych szczupłych granic, Bułgaria stanowi państwo „solidne”; głos jego słuchany jest na półwyspie Bałkańskim i gdzieindziej. Dąży wyraźnie do utworzenia „Wielkiej Bułgarii”, i może nie jest od tego tak bardzo odległa, jakby się zdawało.

Powiedzmy to wyraźnie, przyszłość należy do narodów trzeźwych.

(*L'étoile bleue*).

## „Przyrzeczenia“.

Delegaci Oddziału warszawskiego na najbliższe Zebranie Ogólne podjęli pracę przygotowania na zjazd projektu zmian niektórych §§ ustawy. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na § 9 ustawy i § 17 regulaminu. Nie będziemy w tej chwili poruszać sprawy powyższej ze strony formalnej, lecz zastanowimy się zasadniczo nad składaniem przyrzeczeń. Do warszawskiego Oddziału Towarzystwa zgłasza się moc osób sympatyzujących z naszą ideą, lecz osoby te poinformowane, że na to, aby zostać członkiem, konieczne jest publiczne złożenie znane-go wszystkim przyrzeczenia, nie wstępują w nasze szeregi, uważając owe przyrzeczenie za śmieszne i przestarzałe. Na zebrania nasze przychodzą ludzie, którzy są ciekawi usłyszeć i zobaczyć, jak wyglądają abstynenci i ich zebrania. Osoby te przychodzą uprzedzone przeciwko idei abstynenckiej, a w krzewicielach jej widzą ludzi conajmniej dziwnych. Po poznaniu się z całą ceremonją przyjęcia nowych członków, ceremonją, która w wiekach średnich towarzyszyła wszelkiego rodzaju przyjęciom do zakonów i bractw, osoby te są przeświadczone o słuszności swych uprzedzeń. Szczególną przyjemność sprawia tym osobom mistyczny nastrój, wywoływany

przez przewodniczącego i stojących członków. Dla ilustracji, w jak śmiesznym położeniu znajdują się nowo-wstępujący członkowie, przytaczamy jeden z aktów przyjęcia nowowstępującego członka.

Oddział warszawski urządził dawniej zebrania w sali techników. W obszernej sali, przepełnionej publicznością, składającą się przeważnie z gości, siedzą w ostatnich rzędach kandydaci na członków. Przewodniczący zwraca się do obecnych z prośbą o powstanie i odczytuje nazwiska kandydatów. Wywołani pozostają na swych miejscach miast podejść do trybuny przewodniczącego. Pytanie dlaczego? Czy przez wstyd, że od tej chwili zostaną abstynentami? Bynajmniej, nie powoduje niemi wstyd, są oni tylko skrępowani ową liczną gromadą, bo wiedzą dobrze, iż przejdą przez długą salę i mnóstwo ludzi chcąc ich poznać będzie się im pilnie przypatrywać. Są to wszystko nowicjusze, znajdujący się pierwszy raz może w swym życiu na liczniejszym zebraniu i pierwszy raz widzą zorganizowane kadry pracy społecznej. Krępuje ich owa siła gromady. Przewodniczący zakłopotany jeszcze raz odczytuje nazwiska kandydatów. Jeden z nich, o śmiesznie brzmiącym nazwisku, bierze na odwagę i zbliża się powoli do trybuny. Po drodze słyszy śmiech publiczności i przekręcone nazwisko „pieprz”, „rodzynka”, „musztarda” i t. d. Nareszcie doszedł do trybuny, czyta przyrzeczenie i z pompą wraca na miejsce.

I pocóż ten nastrój, który był potrzebny jezuitom w epoce średniowiecza do ogłupiania ludzi? My do werbowania stronników naszej idei nie potrzebujemy jezuitckiego mistycyzmu. Każdy rozsądny człowiek, który wymyślił się w ideę abstynencką według zdania doktora Kasowitza zostanie naszym sprzymierzeńcem. Ci wszyscy, którzy z ust naszych dowiedzą się o szkodliwości napojów alkoholowych, o ile nie zostaną abstynentami, to bezwzględnie zmniejszą ilość spożywanych przez siebie napojów alkoholowych.

Więc jeszcze raz zapytujemy, pocóż udawać się do środków agitacyjnych nawet o wątpliwej wartości etycznej. Wszak jesteśmy krzewicielami odrodzenia etycznego. Znając zapatrywania ludzi, zbliżonych do naszej pracy, w zupełności podzielamy ich przeświadczenie o bezużyteczności owego bata w formie przyrzeczeń. Zresztą z czysto praktycznej strony patrząc na daną sprawę przychodzimy do wniosku, że owo przyrzeczenie nie posiada żadnej wartości, bo kto zechce nadal używać napojów alkoholowych, tego nie powstrzyma ów cyrograf przyrzeczeniowy. Myśl zniesienia przyrzeczeń nie jest wyłączną własnością autorów słów powyższych, jest ona wspólną myślą większości czynnych członków Oddziału Warszawskiego. Członkowie ci rozumiejąc wartość przyrzeczeń niechętnie na zebraniach Oddz. Warsz. widzą zachowany jeszcze dotychczas sposób przyjmowania członków. Odkładając do przyszłego numeru szczegółowy szkic projektów i innych zmian w statucie ufamy, że sprawa ta zostanie poruszona na zebraniu Oddziałów prowincjonalnych, a może i na łamach naszego organu.

Grzegorz Cynamon i St. Przybytko.  
Delegaci Oddz. Warsz.

Redakcja otwiera dyskusję w tej sprawie i prosi o nadsyłanie opinii.

## Listy do Redakcji.

Otrzymałiśmy z prośbą o pomieszczenie następujące pismo podpisane przez 20 członków Oddziału Warszawskiego naszego Towarzystwa.

### Wyjaśnienie.

(Z powodu listu p. W. Karlińskiego w „Nowej Gazecie“  
d. 14/X 1908).

P. Karliński wystąpił publicznie z oskarżeniem przeciwko pewnym niewymienionym przez siebie jednostkom, jakoby prowadzącym kampanję ze złą wolą przeciwko Dr. Wróblewskiemu, zasłużonemu inicjatorowi, członkowi honorowemu T-wa „Abstynentów“.

Pan Karliński nie mógł mu przeciwdziałać (czy z braku racji, czy z braku odwagi?), a patrzeć obojętnie na tę akcję, prowadzoną w łonie Oddziału Warszawskiego przeciw Dr. Wróblewskiemu nie pozwalało mu ani sumienie obywatelskie (?), ani proste poczucie smaku.

Wobec tego, że podobne, bałamutne wystąpienia przynoszą szkodę Towarzystwu, my niżej podpisani, oczekujemy się do obowiązku wyjaśnić, co następuje:

Nie można prowadzeniem „kampanji“ nazywać w razu słuszenie oburzonej opinii większości członków przeciwko postępowaniu Dr. Wróblewskiego, jakie uwydatniło się w ostatnich czasach. Sprawiedliwość nakazuje nam przyznać, że Dr. Wróblewski w początkach organizowania się Towarzystwa istotnie położył wielkie zasługi dla Towarzystwa Abstynentów „Przyszłość“. Jednak nie wyklucza to, ażeby Dr. Wróblewski nie popełniał błędów, jak każdy ułomny śmiertelnik. Główna przyczyna niechęci przeciwko Dr. Wróblewskiemu pochodzi stąd, że Dr. Wróblewski popełnił wielki błąd przez poruszanie bardzo drażliwych kwestji religijnych zarówno w łonie bezpartyjnego Towarzystwa Abstynentów, jak i w wydawanym przez siebie, a gorliwie rozpowszechnianym wśród członków abstynentów dwutygodniku „Czystość“, przez co stracił szacunek i powagę ideowego kierownika Towarzystwa. Szerzenie jawnie teorii przeciwreligijnych uważane jest przez wierzących członków katolików za zdradę Sprawy Narodowej, jest wywołaniem zamętu i nienawiści religijnych w naszym narodzie.

Główne zasady programu abstynentów są wyrażone jasno: Towarzystwo jest bezpartyjne, bez różnicy przekonań religijnych, politycznych i społecznych. Towarzystwo ma na celu odrodzenie społeczeństwa polskiego, a więc wszystkich, którzy się uważają za członków *Narodu Polskiego* duszą i ciałem.

Dr. Wróblewski przez swoje wystąpienia przeciwko religji do tego może doprowadzić, że przed członkami Towarzystwa abstynentów będą zamykać drzwi w tych domach, gdzie ze czcią pielęgnowane są tradycje narodowe i szczerze religijne.

Do jakiego stopnia może doprowadzić nienawiść dowodzi fakt, że członkowie, którzy mają odwagę przyznawać się do religji chrześcijańskiej, są szykanowani złośliwymi docinkami w rodzaju: „tercjarze, reakcyjniści i t. p.“ Co to jest? czy tak się szanuje wolność przekonań i swobodę religijną?

Tolerancja przekonań nie na tym polega, aby obrażać uczucia religijne poszczególnych członków. Wszyst-

ko ma swoje granice: można być wolnomyściicielem, bezwyznaniowcem, ale nie wolno pod egidą abstynencji gwałtem narzucać swoich antireligijnych przekonań.

Stanowczo społeczeństwo ma prawo kontroli i krytyki działaczy społecznych i politycznych, choćby ci pochodzili z naszej narodowej Mekki i Medyny—z Krakowa!

Wobec gorszących zająć zwracamy uwagę członków na bardzo palącą sprawę wypracowania regulaminu, obowiązującego w towarzystwach abstynentkich i uniemożliwiającego szkodliwą dla nas działalność jednostek.

Odrodzenie społeczeństwa polskiego może być dokonane tylko przez prawdziwych synów swego narodu!

*Jan Brzozowski, Jan Żanc, J. Muszyński, Fr. Michalski, Ludwik Ciechomski, Karol Matłowski, Feliks Muszyński, Kazimierz Siekierski, Stefan Darowski, Teofil Zaluski, Zuzanna Cicińska, Michalina Muszyńska, Stefanja Kupińska, Józef Żerkowski, Natalja Wygralak, Feliks Baranowski, Leonard Marjański, Marja Łubek, Antonina Kałuska, Natalja Kupińska.*

Na jednym z ostatnich zebrań sekcji t. zw. „alkoholicznej“ przy towarzystwie ochrony zdrowia ludu („obszczestwo ochraniająca narodowo zdrowia“), prof. D. A. Dril odczytał referat udowadniający, że ludności Rosji, spożywającej olbrzymią ilość alkoholu, grozi zwyrodnienie. Twierdzenie to, poparte mnóstwem statystycznych danych i faktów, wywarło olbrzymie wrażenie na zebranych. Półkownik generalnego sztabu Bołchowitów poinformował zebranych o swych obserwacjach poczynionych nad rekrutami. Okazuje się że, mniej więcej 20% rekrutów nie jest zdalnych do służenia w wojsku z powodu braku sił i wycieńczenia.

Jak donosi pismo „Riecz“ (Nr. 265) w dyskusji wzięli udział obecni na zebraniu posłowie Dumy Państwowej; Czetyrzew w swej mowie rozwijał myśl, że „rząd, w pogoni za niezbędną mu gotówką do zbilansowania budżetu, rozpaja ludność i że walczyć z pijaństwem można jedynie przy pomocy odpowiedzialnego ustawodawstwa.

Zebranie powzięło następującą uchwałę: „Jest rzeczą niezbędną jak najprędzej zwołać zjazd działaczy zwalczających pijaństwo“. Wybranej komisji, w skład której weszli: M. Niżgorodcew, W. Gubert, i prof. D. Dril poruczone poczynić starania u prezesa rady ministrów o uzyskanie pozwolenia na zwołanie zjazdu w styczniu 1910 roku lub 1911 r.

*Tadeusz Miśkiewicz.*

## Wiadomości bieżące.

**Z Piotrkowa.** Dzień 25 października będzie dla nas pamiętny. Rano o godzinie 9 odbyła się msza na naszą intencję w kościele popijarskim—odprawił ją ksiądz (abstynent) A. Grochowski, który po mszy przemówił od ołtarza o szkodliwości alkoholu.

Przed południem tenże sam ks. Grochowski dokonał poświęcenia własnego lokalu Oddziału (Bankowa № 4). Lokal był przybrany zielenią, akt uroczysty zgromadził atoli zaledwo jedną czwartą osób zaproszonych.

O godzinie 4 popołudniu w sali miejscowego Tow.

Dobroczyńności ks. Grochowski wygłosił odczyt „O szkodliwości alkoholu“. Wieczorem o g. 8 Dr. A. Wróblewski przemawiał na temat: „Walka z alkoholizmem drogą prawodawczą na zachodzie i u nas“. Oba odczyty nie cieszyły się zbytnim powodzeniem, tak, że pomimo dodania części zabawowej t. j. przedstawienia amatorskiego, monologów, produkcji muzycznych i tańców, dała w rezultacie niedobór.

Reżyserowi amatorskiego przedstawienia p. Gysińskiemu, oraz Sz. P.P. amatorkom i amatorom — dziękujemy serdecznie za łaskawy udział. Również dziękujemy Sz. Radzie T-wa Dobroczyńności za obniżenie należności za wynajem sali.

Lokal Oddziału składa się obecnie z dwóch pokoi, z których pierwszy jest szatnią i kancelarią zarazem, drugi zaś salonem i czytelnia. Otrzymujemy darmo: „Nową Gazetę“, „Kurjer Zagłębia“, „Nowy Sztandar“, „Dzwonek Częstochowski“, za opłatą porta — „Kurjera Łódzkiego“. Nadto podpisany wraz z żoną nadsyła: „Gońca“, „Muchę“, „N. Sztandar“, (drugi egzempl.) „Zdrowie“.

Jest w projekcie założenie kółka szachowego i teatralnego.

W najbliższej przyszłości zostaną wprowadzone gry towarzyskie.

Za lokal płacimy rocznie rubli sto. W lokalu nie wolno palić i grać w karty o pieniądze, o czym powiadają odpowiednie napisy.

Zarząd opracował regulaminy: dla Zarządu, dla członków i dla kandydatów. Treść ich podamy w następnym sprawozdaniu.

Wśród większości członków panuje dziwna obojętność choćby na punkcie pisma. Póki członkom odnoszono pismo do domu, wszystko było w porządku. Od czasu zaś posiadania własnego lokalu po pismo mało kto się zwraca, a jak wnoszą z rozmów to i ze zgłaszających się mało je kto czyta. Dowodzi to małego zainteresowania się sprawą. Ciągną apatja u większości.

*Alojzy Węgleński.*

Pomiędzy chorobami usznymi wśród studentów, które obserwował prof. Bürkner w Getyndze, podkreśla ten uczyony jako szczególnie uderzające częste występowanie szumu w uszach. Kiedy w okresie lat dwudziestopięciu na wszystkie w poliklinice obserwowane przypadki chorób usznych szum stanowił zaledwie 0,34% ogółu zachorowań a zaledwie 0,45% wszystkich dorosłych chorych, u studentów zauważył prof. Bürkner 32 wypadki na 659 chorych czyli 4,85% a wśród tego u 14 prawników. Prof. Bürkner uważa ten czysto nerwowy szum w uszach jako czyściowy objaw neurastenji, występującej zwłaszcza u studentów prawa jako skutek częstych egzaminów (repetytorjów), do czego dołącza się jeszcze u bardzo wielu nadużycie alkoholu i tytoniu, dzięki którym system nerwowy ulega dalszemu uszkodzeniu. Ponadto w poszczególnych wypadkach, odnoszących się do niższych kursów, nieregularny sposób życia, zwłaszcza zaś nadużycie alkoholu i tytoniu, jest wedle

wszelkiego prawdopodobieństwa przyczyną szumu w uszach, zwiększającego się wyraźnie po każdym knajpowaniu.

Spostrzeżenie to powinno być przestrogą dla tych wszystkich, którzy potrzebują w swym zawodzie szczególnie dobrego i delikatnego słuchu, i dla których stały szum w uszach może stać się przyczyną niemożności pracy zawodowej i źródłem nędzy.

**Zwycięstwo abstynentów w Szwecji.** Ostatnie wybory do parlamentu szwedzkiego dały niezmiernie pocieszający wynik dla ruchu przeciwalkoholowego. Wybrano bowiem nie tylko 86 zorganizowanych członków różnych szwedzkich związków abstynenckich, lecz nadto jeszcze czterdziestu członków parlamentu, będących zwolennikami prohibicji. Z 86 zorganizowanych abstynentów aż 35 należy do międzynarodowego Zakonu Dobrych Templariuszy (o 10 więcej niżeli w poprzednim parlamencie). Pomiędzy innymi wybrano też ponownie obecnie szefa Zakonu Edwarda Wawrinsky'ego.

Udział kobiet w walce przeciw alkoholowi zaczyna być przez coraz większą ilość kobiet uważany za obowiązek społeczny i witany przez mężczyzn jako niezbędną pomoc. W Zurychu, Bazylei i Genewie wystąpiły kobiety bardzo czynnie przeciwko nadużyciu alkoholowemu. W Zurychu założyły kobiety związek wstrzeźliwości cały szereg bezalkoholowych jadłodalni, a nawet wspaniałe kasyno, prowadzone przez kobiety doskonale i z wybornym skutkiem. W ciągu lata 1907 r. przesunęło się przez te lokale 7,000 osób. W Stanach Zjednoczonych przeprowadziły kobiety od dawna obowiązkowe nauczanie o szkodliwości alkoholu w szkołach. W Norwegji przy 2 milionach mieszkańców należało w 1907 r. 57,000 kobiet do różnych stowarzyszeń przeciwalkoholowych.

## Co czytać?

- Biblioteczka abstynencka Nr. 1. — Jakób Glass: Alkohol a długość życia.  
 Robotnicza Biblioteczka Hygieniczna Nr. 3. — Dr. Stanisław Skalski: Alkoholizm i sprawa robotnicza.  
 Wydawnictwa Towarzystwa „Ochrona Młodzieży“: Prof. Dr. Leon Popielski: O działaniu alkoholu na organizm w świetle obcych i własnych badań.  
 Wydawnictwa „Eleuterji“ Nr. 18. — Dr. Matti Helenius i Alli Trygg-Halenius: Przeciw Alkoholowi.  
 Książki dla Wszystkich: Nr. 329. — Dr. G. Bunge: Zatrucie Alkoholem i Zwyródnienie.

**Treść numeru:** Wstępny artykuł, przez W. Szukiewicza. — Dawniej a obecnie, czyli parę luźnych uwag o pijaństwie na wsi, przez T. Nocznickiego. — Alkoholizm w życiu rodzinnym, przez J. Żanca. — Sprostowanie, przez J. Żanca. — Obłęd alkoholowy, historia choroby przez samego obłąkańca opisana. — Trzeźwa Bułgarja, w jaki sposób drobny narodek staje się wielkim. — Przrzeczenia, przez G. Cynamona i St. Przybytko. — Listy do Redakcji. — Wiadomości bieżące.

**Prenumerata roczna z odnośnieniem do domu lub z przesyłką 1 rb. 60 kóp. — 4 kor. — 3 Mrk. 50 fen.** Cena pojedynczych numerów: — 15 kóp. — 35 hal. — 30 fen.

Adres filii Red. i Admin. na Zabór Pruski i Niemcy: **Jan Całka.** Poznań (Posen), ul. Strzelecka 25, III piętro.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Edward Wyszomirski.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa Nowy-Swiat 41